

Andrzej Walter

Szaniec bez kamieni

Każdego ranka budzimy się w milczeniu. Pytamy samych siebie o wszystko, co istnieje od początku i sto tysięcy lat później, po okropnościach wojen piszemy na skrawkach papieru i w atmosferze resztek zwątpienia, w obliczu zgniłej rzeczywistości i coraz silniej rdzewiejących ciał. Poszukujemy zaginionej duchowości na pustyni współczesności. Nocami rozgrzewamy się wewnętrznym ogniem weny, aby za dnia pozbywać się resztek nadziei. I tak wędrujemy po skłóconej Polsce, przystajemy obok przyrodnych drogowisk, szukamy w przeróżnych tekstach minionych potęg, dzielimy też z literackimi braćmi smutny los poetów, bo tak sobie w życiu wybraliśmy, bo tak postanowiliśmy, bo na to nas skazano, z tej strony nadeszło przeznaczenie. Los poety w tym świecie, w świecie, w którym poezja stała się niepotrzebnym wytryskiem wygasłych wulkanów, w którym stała się śmiechu wartym buntem wobec hedonizmu i użycia, w którym na poezję jest po prostu brak czasu. Mógłbym się śmiało podpisać mentalnie i świadomościowo pod tym wierszem bez tytułu otwierającym dopiero co wydany w 2021 roku znakomity tom poezji **Andrzeja Dębkowskiego** „Na ziemi jestem chwilę”. W naszych myślach inne słowa, w świadomości inna wrażliwość, każdy z nas ma jakąś odmienną i tylko swoją historię, ale łączy nas przecież ten sam bunt, ta sama niezgoda, ten sam ferment duchowy, który sprzeciwia się negacji literatury kosztem nowoczesnej i postępowej karuzeli świata bez czytania, bez tekstu, bez wyobrazni słowa.

Zgoda. Każdy z nas napisałby to przecież inaczej, po swojemu, we własnej formie i stylu, lecz chciałem Wam jedynie przybliżyć ten tom, tom tak bardzo cenny, mądry i metaforycznie realistyczny najlepiej jak potrafię. Czuję go niemal podskórnie, gdyż od dłuższego czasu meandry codzienności prowadzą nas do nieomal tożsamyh konkluzji czy refleksji.

Świat się rozpada. Świat jaki znamy. My, ukształtowani w innej rzeczywistości, w poprzednim stuleciu, w epoce poezji i krwi, nie godzimy się teraz na: nową edukację pokoleń – bez literatury, bez kultury, bez ducha, albo z literaturą traktowaną jako piąte koło u wozu, albo z przyzwoleniem na smakowanie literatury jedynie ze streszczeń, bryków i podsumowań. Nie godzimy się na edukację obrazkową, na zanik wyobraźni, na degradację słów i historii, na erozję myślenia.

Cóż z tego, że się nie godzimy skoro walec świata popychany jest i snuty przez samozwańcze elity włodarzy państwem czy społeczeństwem i zmierza odczochu ku bardzo brzydkiej katastrofie. Pędzi tam już z prędkością nie do zatrzymania i tratuje na swym

szlaku prawie wszystko w co do tej pory wierzyliśmy, co ukochaliśmy i czemu poświęciliśmy swoje życie. Poezję odłożył do lamusa. Wrażliwość wyśmiał, a nieprzystosowanych wyciął z kontekstu.

Tom Dębkowskiego o tym między innymi opowiada. Nie wprost, nie dosłownie, nie jawnie. Kluczy w metaforach, jest niemal gęsty żalem, rozpaczą, smutkiem, czy ja wiem, oswojoną już nostalgią za tym, co odeszło. Tom Dębkowskiego czasami szczydzi – nawet mottem:

*W dziwnym świecie,
dziwni ludzie,
mówią dziwne rzeczy.*

To eufemizm, zmiękczenie kadru. O „tych” ludziach w kuluarach literackich salonów mówi się o wiele dosadniej. W tym „dziwnym” świecie. Dębkowski niejako ostrzega, chce nas uratować diagnozując: narcyzm, nieomylność („tych ludzi”), ich głębokie i niezachwiane przeświadczenie o własnej wartości, ich chęć narzucenia nam: mód, trendów, nawet modelu patriotyzmu czy hierarchii wartości.

*Zło, nadchodzi znienacka. (...)
Coraz mniej zależy od nas. (...)*

*Dookoła fałszywe prawdy –
stają się twarde i służą już tylko mamieniu.
Gazety drukują kolumny ze skandalami.
Sklepy z porcelaną obłudy
proponują nam rozbite naczynia –
pochodzące z dynastii „Money”.*

Potem budzimy się w rzeczywistości wstydu. Wiersz „Skrzenie” prezentuje nam prawie całokształt naszej codziennej współczesności. Dyskretnie jakby krzyczy, a może jedynie chce być tylko przestrożą. Nie wiem. Wiem, że czytam i widzę prawie namacalnie całą tę hipokryzję, pod którą zakrywa się dziś to, co nas boli, czego się obawiamy, lękamy i co nas wręcz przeraża, a co wyrażamy w niepokoju, rozmowach i w planach na jutro. Choć nie wiem, czy nie przestaliśmy mieć już tak naprawdę planów na jutro, a raczej żyjemy sobie (ciut cynicznie) z dnia na dzień wierząc, że katastrofa nastąpi w bliżej nieokreślonym „kiedyś”, a będzie to jak najpóźniej. Bo, że katastrofa w takim świecie nastąpi, raczej nie mamy wątpliwości. Jest coraz ciemniej, coraz głupiej i coraz ciszej. W zgiełku igrzysk chowa się myślenie, wyciąganie wniosków, nieskrępowana wyobraźnia. Zastępują ją: kalki, zapożyczona schematy i automatyzm. Daleko idąca systemowość odbioru: uczuć, idei, delikatności czy nawet miłości. Słowo prawda

straciło już dawno, ale wciąż traci cały swój zapach, smak i koloryt.

My z kolei, poeci, wierszokleci, ludzie z kultury słowa, dzieci Księgi, nieprzystosowani, roztrzęsieni, zagubieni, próbujemy opisać i wyrazić swój bunt, swoją niezgodę i swoje zatrzwożenie takim stanem rzeczy budując swoisty **szaniec bez kamieni**, bezzębny, miałki i nietrwały wał oporu wobec barbarzyńców. Rozsypujący się na każdym rogu rzeczywistości, zwietrzały od niewysłuchanych skarg, zmarszczały erozją samych podstaw, na których budowaliśmy całą naszą konstrukcję bytu, trwania i nadziei. Śmieją się z nas, albo przynajmniej traktują z pobłażaniem i to w najlepszym wypadku tego całego cyrku współczesności opartej na pieniądzu i władzy, na machiawelizmie i dosadności, na skuteczności i nie liczeniu się ze słabszym. Całokształt tego kabaretu w coraz tandetniejszej formie przeniósł się do mediów, które życie literackie czasami wychwala fałszywie na peryferiach oglądalności, ale tylko to, które dobrze wpisuje się w kontekst tego ogromu zażenowania. Wychwala szok, sensację, prowokację i łamanie tabu. Piękno pozostawiając piękno duchom – jednostkom najsłabszym, dla których w takim świecie miejsc przecież brak.

Wróćmy do tomu Andrzeja Dębkowskiego „Na ziemi jestem chwilę”. To świętny tom. Boleśnie prawdziwy. Dojmująco opisuje stan cywilizacji, więcej pyta niż odpowiada, jest dobrym i właściwym świadectwem czasów, prowadzi myśl tam, gdzie ona powinna być poprowadzona. Czyni to w sposób wyrafionowany, nie szarżuje, bez zbędnej brawury używa słów, z których ciężko się otrząsnąć. No cóż, że nie zaśniećcie być może po lekturze tego tomu? Trudno. Sądzę jednak, że jedynie Ci, którzy rozumieją, gdyż jak wiemy nawet wśród poetów bywają indywidua miewające, delikatnie rzecz ujmując, problemy z czytaniem ze zrozumieniem. Takie czasy. Właściwie efekt nieprzemyślanych decyzji kogoś, kiedyś i gdzieś. Mniejsza z tym. Zaburzenia snu po lekturze niemal wskazane. Przecież po to poeta pisze ten wiersz, aby coś w odbiorcy drgnęło, aby się przebudził, aby podążył choć na moment nowym szlakiem wyobraźni. To się Dębkowskiemu w stu procentach udało. Ten tom jest pozycją ważną, poważną i zauważalną na mapie polskiej poezji. Choć to tom dla wymagającego odbiorcy, dla czytelnika wyrobionego, myślącego, mocno osadzonego w rzeczywistości czasów i wyzwani w skali właściwie całej ludzkości, a nie tylko jednostkowego dobrostanu refleksji nad ciałem i duchem i zielenią planety snutej przez kolejną jakąś przyszlą Madame Nobel w oderwaniu

(Dokończenie na stronie 4)